

Rafał Wnuk

Kielce

Uwagi do artykułu Henryka Słabka dotyczącego sesji i publikacji *Wojna domowa czy nowa okupacja?*

W XXXI numerze (1/1999) „Dziejów Najnowszych” opublikowany został interesujący artykuł prof. H. Słabka odnoszący się do sesji pt. *Wojna domowa czy nowa agresja?* (referaty z sesji opublikowane zostały pod tytułem *Wojna domowa czy nowa okupacja?*)¹. Treść i forma artykułu są zaproszeniem do dyskusji na temat historii pierwszych lat Polski Ludowej, jak też na temat odpowiedzialności historyka za głoszone poglądy i wyznawane wartości. Jako że miałem przyjemność wysłuchać wygłoszonych tam referatów, a także przeczytałem książkę będącą pokłosiem sesji, pozwolę sobie ustosunkować się do niektórych opinii prof. H. Słabka.

W pierwszej części artykułu Autor zauważa, że historyk może występować w dwóch rolach: naukowiec i polityka. Sugeruje jednocześnie, iż wśród naukowców biorących udział we wspomnianej sesji można było zaobserwować tendencję do myślenia kategoriami „poprawności politycznej”, która to poprawność, według prof. H. Słabka, podpowiada: „co mówić, a co przemilczeć, co sobie w danych okolicznościach przypomnieć, a o czym zapomnieć, co tonować, łagodzić, a co wyostrzać, o jakich rocznicach rozprawiać, a które wymazać z pamięci”. Trudno mi się zgodzić z taką definicją „politycznej poprawności”. Pojęcie to w zamyśle jego twórców miało służyć ukazaniu, iż komunikaty kulturowe nie są wolne od ideologii, a więc wspierają dominującą władzę, rasę, płeć czy kulturę, dyskryminując tym samym jednostki i środowiska nie należące do grupy uprzywilejowanej. Z kręgów zwolenników *political correctness* wywodzą się pomysły zmiany kodu komunikacyjnego na kulturowo obojętny. Ludzi niepełnosprawnych zaczęto nazywać „sprawnymi inaczej”, Boga (rzeczownik rodzaju męskiego) Bogiem–Boginią (*he–she God*), itp.² Upraszczając, polityczna poprawność postuluje usunięcie z języka pojęć wartościujących, mogących urazić ludzi stosujących odmienne kryteria etyczne, estetyczne itp. Polityczna poprawność w przeciwieństwie do tego, co sugeruje prof. H. Słabek, nie ma nic wspólnego z polityczną giętkością czy koniunkturalizmem.

Wróćmy do zarzutu o „występowanie historyka w roli polityka”. W sensie ogólnym ma prof. Słabek rację, twierdząc, że rolą historyka jest profesjonalne badanie przeszłości, a nie

¹ *Wojna domowa czy nowa okupacja? Polska po roku 1944*, red. nauk. A. Ajnenkiel, Wrocław–Warszawa–Kraków 1998.

² T. Thorne, *Political correctness*, w: *Słownik pojęć kultury postmodernistycznej*, Warszawa 1995, s. 257–258.

dostarczanie „amunicji” stronom politycznego konfliktu. Być może to kwestia indywidualnej percepcji, ale ja w referatach tej sesji nie odnalazłem treści wskazujących na to, by badacze występowali w roli polityków starających się wesprzeć „najbliższą sobie formację w rywalizacji o dominowanie”. Twierdzenie, iż „w niektórych wystąpieniach opcję polityka wręcz manifestowano”, nie zostało poparte żadnymi przykładami, co uniemożliwia podjęcie rzeczowej dyskusji.

Opisując historyka — profesjonalistę autor artykułu stwierdza, iż zadaje on pytania o to, „jakich dramatów doświadczały wszystkie uczestniczące w konflikcie strony. Jakie były następstwa walk dla kraju i społeczeństwa jako całości; jak ich sens i przyczyny postrzegali i osądzali ludzie różnych klas i grup społecznych”. Z tak sformułowanymi postulatami trudno się nie zgodzić. Jednak ograniczenie zadań historyka do szukania odpowiedzi na powyższe pytania skutkuje ograniczeniami zgodnymi z duchem wspomnianej politycznej poprawności. Badacz, który jedynie opisywałby wydarzenia i dramaty wszystkich stron, bez formułowania własnych ocen, stałby się kronikarzem diagnozującym niekiedy niegdysiejszy stan nastrojów grup i klas społecznych. Stosując taką receptę z całą konsekwencją, nie powinniśmy mówić o „ludobójstwie” (słowo to zawiera jednoznacznie negatywny ładunek emocjonalny) dokonany przez III Rzeszę czy Związek Radziecki, wszak z punktu widzenia kanonu wartości wypracowanych przez te systemy uzasadnione ideologicznie masowe zabijanie jest dobrem. Rola historyka sprowadzałaby się w takich przypadkach, używając języka niezaangażowanego, do analizy mechanizmu masowego pozbywania się ludzi stanowiących potencjalne zagrożenie dla systemu politycznego i gospodarczego państwa, którego są obywatelami lub w którego sferze wpływów się znaleźli.

Oceny moralnej owego „pozbywania się” historyk–profesjonalista dokonać by nie mógł, bo stałby się historykiem–politykiem. Nie mógłby też przyznawać racji żadnej ze stron konfliktu zbrojnego rozgrywanego się w okresie „umacniania się władzy ludowej”.

Nie dostrzegam też sprzeczności pomiędzy opisem a interpretacją. Historia ograniczająca się do badania zachodzących procesów i uzupełniania kolejnych luk w faktografii, przy jednoczesnym uchylaniu się od wartościowania, nie ma większego sensu.

Ma rację prof. H. Ślabeek, twierdząc, że „fakty proste” (jednostkowe wydarzenia, zjawiska policzalne) ustalić można wyłącznie dzięki dotarciu do nowych źródeł, natomiast przy opisie „faktów złożonych” należy mówić o „intelektualnej rekonstrukcji”, na którą decydujący wpływ wywiera osoba historyka (obraz autorski). Jednakże przykład ilustrujący tę tezę został dobrany wyjątkowo nieszczęśliwie. Prof. H. Ślabeek pyta: „czy Armia Krajowa była częścią i kontynuacją Wojska Polskiego i jako taka walczyła o osiągnięcie państwowego *status quo ante*? Czy też była raczej armią powstańczą otwartą na przyszłą Polskę i suwerenną, i socjalną? (...) Teza o *status quo ante* jako generalnym celu (...) jeszcze na przełomie lat siedemdziesiątych była odbierana jako najcięższa obelga i spotwarzenie AK (...) dzisiaj natomiast jest przyjmowana jako oczywiście trafna”. Powyższy cytat ma być dowodem na nicowanie prawdy historycznej o wysokim stopniu ogólności. Tymczasem opisywana przez prof. H. Ślabeeka kontradycja nie istnieje i nie istniała w okresie okupacji niemieckiej. Znani mi żołnierze tej formacji uważali się za żołnierzy armii polskiej i walczyli o osiągnięcie *status quo ante bellum* rozumianego jako przywrócenie niepodległego państwa, w przedwojennych granicach (z ewentualnymi korektami granicy polsko–niemieckiej na korzyść Polski). Odzyskanie suwerenności było warunkiem koniecznym do stworzenia sytuacji, w której obywatele polscy mogliby decydować o jego kształcie ustrojowym. Jednocześnie powszechne w tamtym okresie było przekonanie, iż stosunki społeczne i własnościowe w odrodzonej Polsce będą się różniły od przedwojennych, z tym że

żołnierz AK socjalista miał inną wizję przyszłości niż żołnierz AK ludowiec czy narodowiec. Na tym właśnie polegał fenomen AK, iż było armią państwową, stworzoną po to, by odzyskać niepodległość dla wszystkich obywateli tego kraju, a nie bojówką partyjną jak NSZ, BCh czy AL (z tym że ta ostatnia nie tylko odgrywała rolę ramienia zbrojnego PPR, lecz także reprezentowała interesy państwa sowieckiego, a polityka ZSRR pozostawała w jaskrawej sprzeczności z polską racją stanu). Podzielał też opinię prof. H. Ślabka, iż temat sesji *Wojna domowa czy nowa agresja*, jak również tytuł wydanej później książki *Wojna domowa czy nowa okupacja* zostały sformułowane dosyć niezręcznie. Postawienie dwóch krańcowo odmiennych też, przy tak drażliwym i upolitycznionym temacie, jakim są początki PRL-u, nie sprzyja debacie i jak to ujął prof. Ślabek, „zachęca raczej do przecięcia dyskusji niż do jej rozwijania”. Ma też rację, twierdząc, że żaden z referatów nie przedstawił ostatecznie uargumentowanych propozycji użycia pojęć takich, jak: „okupacja”, „wojna domowa” czy „wojna chłopska”, by można je uznać za ostateczne i obowiązujące. Postulat szybkiego wypracowania takiej terminologii uważam jednak za utopijny. Cechą „faktu złożonego”, jakim był „okres walki o utrwalenie władzy ludowej”, jest trudna do uchwycenia i wyrażenia wielowarstwowość zdarzeń. Do tego przez niemal 50 lat dostęp do źródeł dotyczących tego okresu, jak też możliwość publikacji prac na ten temat mieli jedynie badacze wywodzący się z marksistowskiej szkoły historycznej i cieszący się zaufaniem kierowniczych gremiów PZPR. W rezultacie dopiero teraz obserwujemy proces powstawania alternatywnych języków opisu i metodologii badawczych. Towarzyszą temu dyskusje, a głos prof. H. Ślabka uważam za ważny element tej dysputy.

Według niego w latach 1944–1947 na dużej części ziem polskich mieliśmy do czynienia z wojną chłopską, spowodowaną tym, że dla chłopów problem niepodległości był istotny, lecz najważniejsza była odpowiedź na pytania: Jaka Polska? dla kogo? Prof. Ślabek sugeruje, że kategorie takie, jak demokracja i suwerenność za ważne uznawali przede wszystkim inteligenci, uważający się za „elitę niepodległościową” i „prawdziwych Polaków”. Dla chłopów te abstrakcyjne pojęcia nie przedstawiały aż takiej wartości. Dlatego też chłopci, którzy, jak twierdzi prof. H. Ślabek, właśnie w okresie okupacji niemieckiej zdali sobie sprawę z „nędzy egzystencji lat trzydziestych”, z tej przyczyny „wybierali wizję Stanisława Mikołajczyka i jego stronnictwa”.

Tymczasem wizja S. Mikołajczyka to przede wszystkim wizja państwa suwerennego i demokratycznego, nie można więc na tej podstawie budować tezy mówiącej o zmniejszonym uwrażliwieniu chłopów na te wartości. Logiczną konsekwencją wyводу powinna być hipoteza, iż to inteligencja, jako warstwa najbardziej przywiązana do suwerennej Polski i najwięcej tracąca na jej skomunizowaniu, winna szczególnie mocno włączyć się w działania skierowane przeciwko „władzy ludowej”. To jednak byłoby sprzeczne z teorią „wojny chłopskiej”.

Spróbujmy sobie wyobrazić taką oto teoretyczną sytuację. Armia Czerwona nie instaluje PKWN, pozwala odbudować państwowość (nawet w okrojonych na wschodzie granicach) i traktuje Polskę jak suwerennego partnera. Prawdopodobnie w takiej Polsce mielibyśmy do czynienia z wieloma konfliktami, z których jeden polsko-ukraiński miałby niemal na pewno krwawy przebieg. Nie sądzę zaś, by wybuchła jakaś „wojna chłopska” (o ile nie nazwalibyśmy tak walki z OUN–UPA). Co więcej, biorąc pod uwagę ówczesne preferencje wyborcze Polaków, możemy przepuszczać, iż to właśnie ludowcy otrzymaliby od elektoratu mandat pozwalający im rządzić, samodzielnie lub w koalicji, powojenną Polską.

Jak zauważa prof. H. Ślabek, tylko znikoma cześć chłopów, którzy znaleźli się w PPR, uważała się za komunistów i działała w duchu „stalinowskiego wyznania wiary”. W niekomunistycznej Polsce cześć z nich związałyby się z ruchami niezadowolonego społecznego wywodzą-

cymi się z różnych nurtów politycznych, karierowicze zaś popieraliby każdą władzę, która obdarzyłaby ich stanowiskami, mielibyśmy więc do czynienia z całą gamą postaw, wybuchałyby oraz gasty strajki i protesty, lecz z pewnością nie byłoby „wojny chłopskiej” ani „wojny domowej”.

Nie wiem, na jakich badaniach opiera prof. H. Słabek twierdzenie, iż: „Pozostają aktualne ustalenia, które wskazywały na wybitną nadreprezentację synów chłopskich i robotników rolnych w oddziałach zbrojnych oraz poległych po obydwu zwalczających się stronach”. Zajmując się regionem, w którym antykomunistyczny opór zbrojny należał do najsilniejszych w skali kraju — Lubelszczyzną, odnoszę wrażenie, że mamy do czynienia z kolejnym mitem. Bezpośrednio po wojnie 85% ludności Lubelszczyzny stanowili rolnicy, z wydanej zaś w 1975 r. książki I. Cabana oraz E. Machockiego wynika, że niecałe 80% ofiar wszystkich odłamów podziemia (w tym UPA) stanowili członkowie rodzin chłopskich³.

To prawda, w oddziałach zbrojnych niepodległościowego podziemia zdecydowaną większość partyzantów stanowili chłopci, lecz na czele oddziałów, jak też struktur terenowych stali najczęściej nauczyciele, zatrudnieni w administracji państwowej urzędnicy, byli zawodowi wojskowi itp., a więc prowincjonalna inteligencja. Nie dostrzeżemy również nadreprezentacji chłopów, przeglądając wyroki lubelskiego Wojskowego Sądu Specjalnego. Według moich własnych, szacunkowych obliczeń, chłopci stanowili najwyżej 70% skazanych.

Przyjrzyjmy się formacjom skierowanym do walki z podziemiem. Charakterystyczne, że do specjalnie w tym celu powołanych jednostek KBW kierowano przede wszystkim członków PPR, komunistycznych organizacji młodzieżowych, takich jak ZWM, OMTUR, pochodzących z ośrodków robotniczych z Katowic, Sosnowca, Kutna, Częstochowy, Żyrardowa, Kalisza itp.⁴ Najprawdopodobniej również pracowników UB dobierano, kierując się podobnymi kryteriami. Dlatego też to o nadreprezentacji chłopów w tych formacjach trudno mówić. W działających w Polsce jednostkach NKWD obywateli polskich w ogóle nie było.

Faktem jest, iż podobnie jak w okresie okupacji niemieckiej to prowincja była największą areną walki zbrojnej i głównie wieś ponosiła związane z tym konsekwencje, nie wynika jednak z tego, iż była to „wojna chłopska”.

Nie sposób się zgodzić z twierdzeniem prof. H. Słabka, jakoby: „od połowy 1945 r. zachodziły na wsi korzystne dla niej procesy społeczno-gospodarcze na miarę wcześniej ani później nie znana”, polegające na tym, że „na korzyść chłopca dokonywała się rewolucyjna redystrybucja własności, władzy (stanowisk), dochodów, wykształcenia, zachodził masowy proces względnych awansów i degradacji, także w zakresie społecznego prestiżu i społecznej pozycji”. Zdaniem autora cytowanych słów, oczywiście wszystko to z korzyścią dla mieszkańców wsi.

Przyjrzyjmy się temu procesowi dokładniej, zaczynając od „redystrybucji własności”. W wyniku reformy rolnej rozdzielono niemal 6 mln hektarów gruntu i utworzono 747,4 tys. gospodarstw rolnych⁵. Skutkiem reformy było obniżenie się potencjału ekonomicznego wsi. Nowo utworzone 2–5-hektarowe gospodarstwa, pozbawione często podstawowych narzędzi i zwierząt gospodarskich, z definicji były gospodarstwami niskodochodowymi. Jednocześnie rozparcelowano wiele wydajnych gospodarstw kilkudziesięciu- lub kilkusethektarowych. W rezultacie pogłębiła się fatalna struktura własności wsi polskiej. W 1950 r. 26% ogółu

³ I. Caban, E. Machocki, *Za władzę ludu*, Lublin 1975, s. 133.

⁴ M. Jaworski, *Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego 1945–1965*, s. 35–37.

⁵ H. Słabek, *Dzieje polskiej reformy rolnej 1944–1948*, Warszawa 1972, s. 262.

gospodarstw stanowiły gospodarstwa o powierzchni do 2 ha, a jedynie 1,3% gospodarstwa prywatne większe niż 20 ha. Z czasem te proporcje uległy dalszemu pogorszeniu i w 1968 r. już 38% rolników gospodarowało na działkach o powierzchni mniejszej niż 2 ha, a liczba gospodarstw o powierzchni większej niż 20 ha spadała do 1%⁶. Taka struktura własności skazywała chłopów na vegetację, a w dłuższej perspektywie na likwidację indywidualnych gospodarstw rolnych.

Ciekawe, iż świadomość tego stanu rzeczy mieli najlepiej wyedukowani chłopci wielkopolscy. Nie chcieli oni tworzyć gospodarstw 5–10-hektarowych, słusznie twierdząc, że prowadzenie ich będzie nieopłacalne, tam właśnie zwrócono lub odmówiono przyjęcia niemal 50% aktów nadania ziemi z tytułu reformy PKWN. Z podobną sytuacją mieliśmy do czynienia na Pomorzu⁷. Dodać do tego należy obciążenie chłopów kontyngentami, których wysokość, zwłaszcza w pierwszych latach powojennych, przewyższała świadczenia nakładane przez Niemców, oraz że sumy płacone za dostarczane produkty były wielokrotnie niższe niż ceny rynkowe⁸. Znienawidzonych świadczeń nie zniósł W. Gomułka, uczynił to dopiero E. Gierek. Niebawemu drenażowi ekonomicznemu prywatnego rolnictwa towarzyszyło rozpoczęte w 1948 r. systematyczne zmniejszanie nakładów finansowych państwa kierowanych do tego sektora gospodarki. Według Kazimierza Robakowskiego, położenie chłopów indywidualnych „systematycznie się pogarszało (...) sądzono bowiem, że im trudniejsza będzie ich sytuacja materialna, tym szybciej zaakceptują oni nową politykę rolną państw [chodzi o wcielany wtedy w życie pomysł tworzenia spółdzielni produkcyjnych, będących rodzimą mutacją sowieckich kolchozów — R. W.] (...) W latach 1950–1953 obowiązywała zasada «im gorzej tym lepiej», co w praktyce oznaczało, że im gorzej dla chłopów indywidualnych, szczególnie zamożnych, tym lepiej dla spółdzielni produkcyjnych”⁹.

Proces względnego ubożenia wsi został spowolniony w połowie lat 50., lecz stan permanentnego niedoinwestowania rolnictwa towarzyszył Polsce Ludowej do jej ostatnich dni.

Deprecjacji ekonomicznej towarzyszył bezustanny spadek pozycji społecznej chłopów. „Wiejski” oznaczał tyle, co gorszy. Stanowiąca kwintesencję ruchu ludowego duma z uprawiania własnej ziemi powoli przekształcała się w poczucie przegranej, spowodowanej pośledniej względem „miastowych” pozycji społecznej. Dzieci rolników trafiały na studia nieporównanie rzadziej niż młodzież z innych grup społecznych. Co gorsza, wykształcenie wyższe traktowano jako drogę ucieczki. Dzieci rolników, które zdobyły wyższe wykształcenie, z reguły nie wracały na wieś, bo ta nie oferowała żadnych perspektyw. Brak wodociągów, kanalizacji, telefonów, sklepów, szkół czy nawet utwardzanych dróg skutecznie odstraszał wyedukowane dzieci chłopskie od wiązania swej przyszłości z rolnictwem. Intensywna industrializacja lat 50. i 60. odbyła się kosztem rolników. Istnienie wiejskich enklaw dobrobytu, takich jak powstające w pobliżu miasta i produkujące na jego potrzeby prywatne gospodarstwa ogrodnicze, nie zmienia obrazu całości.

W haśle: „awans społeczny chłopów” zawarta jest sugestia, że opuszczając stan chłopski „awansuje się” i osiąga wyższe stopnie hierarchii społecznej. Używając języka Orwella, można

⁶ A. Paczkowski, *Pół wieku dziejów Polski 1939–1989*, Warszawa 1998, s. 321.

⁷ H. Słabek, *Dzieje polskiej reformy rolnej 1944–1948*, Warszawa 1972, s. 194.

⁸ Ł. Kamiński, *Ekonomiczny opór wsi polskiej 1944–1948*, w: *Studia i materiały z dziejów opozycji i oporu społecznego*, Wrocław 1998, s. 6.

⁹ K. Robakowski, *Stanowisko chłopów polskich wobec programu forsownej kolektywizacji wsi i jego konsekwencje w 1956 roku*, w: *Wieś polska wobec wydarzeń 1956 roku*, Kielce 1998, s. 25–26.

stwierdzić, że przechodząc do warstwy robotników czy inteligentów, chłopci stawali się „równiejszymi” obywatelami. Doświadczenia chłopów przeczą tezie o dowartościowaniu chłopów w okresie PRL-u, wręcz przeciwnie — bycie chłopem często bywało źródłem kompleksu niższości. Porównanie zaś standardu życia oraz dostępu do wykształcenia rolników polskich z okresu PRL-u z sytuacją rolników tych państw europejskich, w których w okresie międzywojennym stopa życiowa wsi była niższa niż w Polsce, wystawia PRL-owi jak najgorsze świadectwo. Rolnik grecki, hiszpański, portugalski, nie mówiąc już o irlandzkim, startując z niższego pułapu, wyprzedził swych polskich kolegów o kilka dziesięcioleci.

Prof. H. Słabek ma wiele racji, twierdząc, iż obecna historiografia „ignoruje stronników władzy ludowej z pierwszych powojennych lat jako Polaków”. Nie wiemy, co kierowało ich wyborami, jaki kanon wartości wyznawali, z jakich grup społecznych się wywodzili itp. Chłopi członkowie PPR to temat frapujący i szkoda, że pisząc o PPR-owcach z najdłuższym stażem, występujących jako „awangarda antykollektywistycznego oporu”, prof. Słabek nie podaje żadnych przykładów. Ja, prowadząc badania nad tym okresem, ze zjawiskiem tym się nie zetknąłem.

Podsumowując, wątpliwości budzi końcowa hipoteza prof. H. Słabka, według której, ofiarą „wybielania” czy raczej „odczerwieniania” przeszłości inteligentów i robotników padną chłopci. Nie zauważyłem, by właśnie oni znaleźli się na „celowniku” historyków, wręcz przeciwnie, wielu badaczy postawy chłopów idealizuje. Tak wśród popierających, jak i zwalczających władzę ludową znaleźli się przedstawiciele inteligencji, robotników i chłopów. Wydaje się, że próba sprowadzenia stosunku różnych grup społecznych powojennej rzeczywistości do konfliktu klasowego, rozgrywającego się w trójkącie chłopci–robotnicy–inteligencja, nie pomaga zrozumieć ani opisać ówczesnej sytuacji społeczno–politycznej.